

Kochana Mateczko!

Jesteś bardzo zmartwiona i rozgoryczona faktem mego zaarrestowania. Pragnę Ci wytłumaczyć, że jestem niewinny. Sprawa pomiaru gruntów PGR powstała na podstawie Uchwały Prezydium Rządu z 1955 roku (...). Były minister Rabanowski – wroźmowie ze mną przekazał ten obowiązek jako nakaz dla każdego geodety bez względu na stanowisko. Wynagrodzenie za tę pracę zostało wyznaczone w formie ryczałtowej w zależności od obszaru tzn. ilości ha (...). Ryczałt na robociznę nie został przeze mnie przekroczony (...). O ryczałcie 42% na robociznę oświadczyli pracownicy Wojewódzkiego Zarządu Urządzeń Rolnych, jak również ogół geodetów, bez wyjątku. I tak rozliczali się wszyscy: pracownicy WZUR, GUPK, OPM i inni. Że inaczej nie można organizować robót na zlecenie i rozliczać, mogą poświadczyć fachowcy wysokiej klasy mgr inż. Bohdan Bortnowski i inż. Olgierd Grodzki (...). Zresztą jakby było inaczej. Jeżeli ja lepiej organizuję i wykonuję robotę, więcej w nią wkładam pracy, to byłbym za to bity, stratny, bo musiałbym zwrócić pieniądze. A ten, który wolno, ślamazarnie pracuje, to może wydawać pieniądze na robociznę w dowolnej ilości. Oczywiście nonsens. Nie wziąłem więc pieniędzy państwowych, lecz je wypracowałem zgodnie z zasadą socjalistyczną: za równą pracę równa płaca. (...) Bez bodźców ekonomicznych nie byłoby zachęty dla dodatkowego wysiłku. To są fundamentalne zasady ekonomiki socjalistycznej. Na tym opiera się również podstawa funduszu zakładowego przeznaczonego dla załogi za oszczędne i szybsze wykonanie pracy – zadania. (...)

A przecież jakich ja miałem robotników, dorywczych, nie przeszkolonych. Po których musiałem poprawiać, uzupełniać, biorąc do tego żonę, dzieci. Przecież pracowałem po 16 godzin, a nieraz do 20 godzin na dobę, nawet w niedzielę. (...) Jeszcze jedno. Wykonałem całą pracę taniej niż przedsiębiorstwo państwowe. Różnica cen na korzyść geodety uprawnionego wynosi może nawet do 50%. A więc przy niższych cenach, lepszym wykonaniu, terminowym przekazaniu mapy i operatu jeszcze zrucono oskarżenie. Fakt niższych cen, a wyższych dla OPM przy pomiarze gruntów PGR może poświadczyć inż. Grodzicki, inż. Rokicki, Szczerba. Za duże milionowe oszczędności, niektórych czekają więzienia, a ja już siedzę. (...) Zamiast podziękowania za szybką akcję idą dochodzenia.

Dziwne tylko, że jeżeli mnie pamięć nie myli, to dochodzenia i oskarżenia obejmują prawie wyłącznie geodetów zatrudnionych w resorcie MGK, Ministerstwa Rolnictwa, spółdzielniach pracy, a nie pamiętam, aby dotknęły geodetów pracujących w GUPK lub w przedsiębiorstwach podległych GUPK. A przecież wszystkim wiadomo, że oni masowo, (...) wykonywali pomiary gruntów PGR na indywidualne zlecenia, (...) bardzo często na terenach urzędowej działalności technicznej, tzn. swego przedsiębiorstwa. Temida zamknęła na resorty GUPK i ludzi GUPK jedno oko, a drugie złośliwie uzbrojone w zdeformowaną łupę obróciła na geodetów spoza GUPK – MSW. Tak się dzieje na terenie całego kraju i mam wrażenie, że w województwie olsztyńskim nie odbiega się od szablonu. Tym bardziej, że z posiadanych [przeze mnie – przyp. red.] informacji wynika domysł o kierowniczej roli centralnej instytucji w Warszawie. Stamtąd idą instrukcje, zalecenia. Ja musiałem podpaść i przykładowie być ukaranym, gdyż przy istnieniu nastawienia wrogiego do mnie pewnego grona ludzi z GUPK tak cała akcja była kierowana. Gniew ze strony niektórych ludzi z GUPK wynika z tego, że ja ośmielałem się mieć krytyczne stanowisko do bezprogramu i metod technicznych panujących w GUPK. Dalem temu wyraz na Radzie Geodezyjno-Kartograficznej przy Ministrze Spraw Wewnętrznych, na komisji powołanej zarządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych, Ministra Rol-

Rozmowa z Bronisławem Lipińskim, aresztowany

Złośliwe o

GEODETA: Gryps, który publikujemy obok, wysłał Pan 40 lat temu z aresztu w ławie. Jak doszło do aresztowania?

BRONISŁAW LIPIŃSKI: To było w 1958 roku, na przełomie lata i jesieni. Przyszedł do mnie dzielnicowy, przyniósł zawiadomienie i powiedział, że jeżeli nie dostosuję się do tego wezwania, to on będzie musiał inaczej zadziałać.

To było wezwanie do na milicję do ławy?

Tak, tam od razu wzięli mnie w obroty. Podczas przesłuchania uruchomili taką lampę, że zobaczyłem swoje pięty i ręce. No i zaczęli mnie przepytwać, czy przyznaję się do winy. Ja się do niczego nie przyznałem. Na noc zaprowadzili mnie do celi, niesłuchanie brudnej, ciemnej, bez okien, a na drugi dzień znów mnie przesłuchiwali.

Zarzuty, jak Pan pisze w grypsie, dotyczyły zawłaszczenia państwowych pieniędzy?

Tak jest, oczywiście. Zbyt długo ta rozmowa nie trwała, bo wszystkiemu zaprzeczyłem. Wezwano więc milicjanta i kazano mnie odprowadzić. Ten mówi: – Pójdziemy na dół, bo musi pan oddać sznurowadła i pasek. Zapytałem, czy jestem aresztowany. – Tak, zatrzymujemy pana. W tym czasie schodził z piętra przyzwoicie ubrany, zadbany mężczyzna, który przechodząc obok mnie powiedział: – No, ja wam radzę na przyszłość mniej mówić. A na drugi dzień z rana dowiedziałem się, że będę doprowadzony do prokuratora. Za chwilę zjawił się milicjant w mundurze, wyjął z kabury pistolet, przeładował i ostrzegł mnie, że jeżeli nie będę szedł według jego poleceń, to może strzelać. No i poszliśmy na stację. On z tym pistoletem z otwartą kaburą, a ja przed nim. Prokurator zapytał tylko, czy się przyznaję. Powiedziałem, że nie. – No to dziękuję, proszę się zatrzymać w kancelarii. Za chwilę dzwonek, sekretarka wchodzi do gabinetu i wraca ze smutną miną. Mówi, że jestem aresztowany, jest nakaz prokuratorski. W czasie mojego aresztowania w jednej z cel siedział też sekretarz tego właśnie prokuratora. Powiedział mi, że zaarrestował mnie najgorszy łobuz, złodziej i bandyta. To w ogóle nie był prokurator, bo ukończył zaledwie trzymiesięczny kurs.

Jak długo siedział Pan w areszcie?

Parę miesięcy.

Czy odbyła się jakaś rozprawa sądowa?

Było kilka rozpraw sądowych. Na początku sprawę rozpatrywał sąd pierwszej instancji w Suszu. Dostałem rok więzienia. Później był sąd wojewódzki, a następnie ława.

Odwoływał się Pan od tego wyroku?

Odwołałem się i ja, i adwokat...

To był obrońca z urzędu?

Nie, koledzy zrobili zrzutkę na moją obronę. Adwokat to odwołał nawet bez porozumienia ze mną napisał, dlatego że uważał się za pełnomocnika zespołu, który go zaangażował. Po tych odwołaniach odbyła się zaoczna rozprawa przed sądem wojewódzkim, gdzie skasowano ten wyrok i sprawę ponownie przesłano do ławy. Wtedy adwokat zawiadomił mnie, że zrzeka się mojej sprawy, bo dzieją się takie rzeczy, które są dla niego zaskakujące

m w latach 50. w związku z pomiarami PGR-ów

ko Temidy

i na które on nie ma wpływu. Odbyła się trzecia rozprawa w Iławie, na której już byłem obecny. Świadców jeszcze raz byli przesłuchiwać, bo prokurator podtrzymywał oskarżenie. Sąd po krótkiej naradzie uchylił wyrok.

Czyli ten trzeci sąd oczyścił Pana z zarzutów. W którym momencie został Pan zwolniony z aresztu?

Na pierwszą rozprawę poszedłem już z domu.

Jako wolny człowiek?

Nie jako wolny człowiek. Byłem na urlopie więziennym.

Pisze Pan w grypsie, że innych geodetów też aresztowano za sprawy PGR-ów.

Kilkuset chyba wzięli, tak jak rzeźników, architektów i inne grupy zawodowe. W czasie, gdy siedziałem, władza więzienia z organizowała wyświetlenie filmu i sprowadzali z cel więźniów. Na sali zauważyłem dwóch geodetów znanych mi z Głównego Urzędu. Od razu do nich poszedłem, przywitałem się i usiadłem obok. Natychmiast nas rozdzielono, nawet nie mogłem porozmawiać. Ich dopiero zamknęli, a ja już miałem wychodzić na wolność.

Czy w czasie aresztowania ktoś wystąpił w Pana obronie? Koledzy, współpracownicy?

W mojej sprawie podpisało się około dwustu kolegów, następnie Koło Zakładowe w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, gdzie pracowałem, Stowarzyszenie, Oddział Warszawski Stowarzyszenia.

I nic nie pomogło?

Nic nie pomogło, ale jak mnie wypuszczono z więzienia i jeszcze nie było rozprawy, to poszedłem do pracy i zameldowałem się u dyrektora departamentu i u sekretarki ministra Sroki. Za kilkanaście minut mam telefon od tej sekretarki, minister mnie prosi. To była ciepła rozmowa, zupełnie nie taka, jak ministra z podwładnym. Na zakończenie powiedział mi: – Musicie, kolego, udowodnić, że jesteście niewinni, bo wy jeszcze możecie awansować. Później nawet na jednym zebraniu partyjnym publicznie domagał się, żeby towarzysz Lipiński powiedział, za co został aresztowany. Ja się nieraz zastanawiałem, dlaczego wywoływałem takie zainteresowanie ludzi, którzy mnie wcześniej nie zauważali.

W jaki sposób udało się posłać gryps do matki?

W czasie pobytu w areszcie nawiązywałem przelotne znajomości i trafiłem na faceta, który sprzątał korytarz inastępnego dnia miał wychodzić na wolność. Poprosiłem, żeby wzięł mój gryps. Bał się, ale obiecałem, że napiszę w taki sposób, że nawet jeśli go złapią, to i tak jemu nic nie grozi, a w mojej sprawie nie zaszkodzi. Bo już w dużo gorszej sytuacji być nie mogłem. Czy gryps ten przeszedł przez ręce władz więziennych, nie wiem, w każdym razie po moim zwolnieniu dowiedziałem się, że trafił do adresata.

Bronisław Lipiński, ur. 10 września 1909 r., w 1934 r. ukończył Wydział Geodezji na Politechnice Warszawskiej, służbę wojskową odbył w Dywizjonie Pomiarów Artylerii. Do wojny pracował w Biurze Pomiarów Zarządu Miejskiego w Warszawie, po wojnie – m.in. w Wydziale Geodezyjnym w Warszawie oraz w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej.

nictwa i Ministra Gospodarki Komunalnej oraz w artykułach w „Przeglądzie Geodezyjnym”. Złość u tych ludzi wywołuje również to, że organizowałem przedsiębiorstwa geodezyjne gospodarki komunalnej oraz uważam, że dla potrzeb miast powinny istnieć te przedsiębiorstwa.

Od dawna słyszę o odgrażaniu się niektórych wysokich urzędników GUPK na zespoły zatrudnione w resorcie MGK. Leży u mnie w biurku list mgr. inż. Gula z Kielc, gdzie donosi mi on rozniesienie przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. (...)

Już w 1955 roku, na skutek negatywnej opinii wiceprezesa GUPK nie zezwolono mi na wyjazd do Brukseli na Komitet Permanentny FIG. (...) Trudności bardzo poważnie czyniono mi przy wyjeździe w 1957 roku na kurs naukowy do Monachium. Wyjechałem już po rozpoczęciu kursu po wielokrotnych interwencjach. Po moim artykule w sierpniowym [„Przeglądzie Geodezyjnym” – przyp. red.] (1958 r.) oceniającym krytycznie metody pracy i organizację w geodezji słyszałem od mgr. inż. Cz. Dąbrowskiego, że na kolegium w GUPK kilka osób (dyrektorów) odgrażało się, że mnie nauczą. A więc uczyć się, uczyć się.

Napisałem trochę obszerniej, aby Mamie przedstawić, jak ja czuję całą tę sprawę. Nie czuję się wcale a wcale złodziejem grosza publicznego i wierzę w to, że uda się przekonać sąd. Kończąc list całuję mocno Mamę i proszę być spokojną i czekać cierpliwie na jaśniejszy dzień. (...) Jeszcze raz całuję Mamę, Henię, Zbyszka i moich najdroższych.

Bronek



MOTOROLA

Radiotelefon SP-10

- dedykowany geodetom i podobnym użytkownikom
- nie wymaga przydziału częstotliwości
- prosty w obsłudze
- możliwość pracy z vox mikrofonem
- zasięg w otwartym terenie do 3 km

Radiotelefon SP10 został tak zaprojektowany aby zapewnić najwyższą wytrzymałość i niezawodność działania, przeszedł specjalnie opracowany w firmie Motorola test stymulujący intensywną codzienną eksploatację przez okres 5 lat.

Do zainstalacji modelu SP10 należy możliwość korzystania z łączności radiowej automatycznie przy rejestracji w terenowym oddziale PAR.

W radiotelefonie SP10 wykorzystano najnowsze technologie łączności radiowej, co w połączeniu z jakością zapewnioną przez firmę Motorola daje prosty w obsłudze, o niewielkich gabarytach, lekki radiotelefon z bateriami ładowalnymi.

PYRYLANDIA
PROFESJONALNE SYSTEMY RADIOKOMUNIKACYJNE
00-716 Warszawa, ul. Barycka 20 tel./fax 651 00 69, 651 00 68